

SZKICE Z ETYKI

JERZY W. GALKOWSKI

UCZUCIOWOŚĆ

Bardzo często tłumaczymy, swoje przeważnie, postępowanie, mówiąc: taką już mam naturę. Francuzi mają podobne powiedzenie: To jest silniejsze ode mnie. Ma to znaczyć, że uznajemy w sobie pewne siły niezależne od nas, a tak wielkie, że kierują naszym postępowaniem. Niewątpliwie jest w tym wiele racji. Można tu dodać, że siły te mimo wspólnego im zasadniczego podobieństwa tak dalece różnią się siłą występowania, treścią, wzajemnym układem, że dzięki nim różnią się od siebie ludzie. Jedni są bardziej refleksyjni, inni spontaniczni, jedni bardziej bierni, inni czynni, jedni widzą świat w jasnych, inni raczej w ciemnych kolorach. I chyba ta różnorodność cech jest zjawiskiem dobrym, bo świat jest przez to bogatszy.

Jednakże w tych, przytaczanych wyżej, powiedzeniach nie chodzi bynajmniej o samą różnorodność charakterów. Za nimi kryje się coś o wiele bardziej ważnego. Kiedy bowiem tak mówimy? Czy wówczas, gdy zrobimy coś dobrego? Przeważnie nie, lecz wówczas, gdy zrobimy coś, co chcemy usprawiedliwić przed innymi, a także przed samym sobą. Wówczas, gdy mąż porzuca żonę dla innej, młodszej kobiety, mówi, że ta nowa miłość była nie do opanowania, że była silniejsza niż on. W ten sposób chce zrzucić odpowiedzialność z siebie i przenieść ją na jakieś zewnętrzne, anonimowe moce, którym jest poddany w sposób konieczny. Tajemne moce, opanowujące naszą osobowość, są rzekomo odpowiedzialne i winne za moje tchórzostwo, lenistwo, zdradę i kłamstwo.

Uczuciom przypisujemy także rolę pozytywną, pozwalającą człowiekowi niejednokrotnie wznieść się wyżej, np. dzięki wielkiemu uczuciu miłości. Jednakże wówczas nie przypisujemy całej zasługi uczuciu, ale mówimy, że „miłość pomogła”, lub „dzięki miłości przełamałem się”, itp. Tak więc jesteśmy skłonni winę przypisywać czynnikom

niezależnym od nas, ale zasługę — sobie. Nie jest to konsekwentne, ale jednak bardzo ludzkie.

Warto zastanowić się, jak naprawdę jest z tymi uczuciami. Można się chyba odwołać do osobistego przeżycia, do osobistego doświadczenia. Przede wszystkim trzeba wyraźnie rozróżnić w tym, co potocznie nazywamy uczuciami, różne rzeczy. Jedne bardziej związane z czynnościami naszego organizmu, drugie — z czynnościami psychiki. Oczywiście, są one bardzo mocno ze sobą połączone i wzajemnie na siebie oddziałują. Pierwsze, które dla wyodrębnienia nazywać będę czuciami, są istotnie związane z naszym ciałem, jak: głód, pragnienie, pożądanie seksualne, również ból, powodowany zaburzeniami wewnątrzorganicznymi lub czynnikami zewnętrznymi. Drugie są jakby „wyższe” od tamtych: są to uczucia we właściwym sensie, będące naszymi spontanicznymi reakcjami na wartości, reakcjami pozytywnymi lub negatywnymi, jak: uczucie radości i smutku, sympatii lub antypatii, życzliwości i zazdrości, oraz tym podobne. Jedne i drugie są (przynajmniej w dużej mierze) niezależne w swoim powstawaniu od nas i spontanicznie napierają na naszą wolę, „domagając się” działania zgodnego z nimi.

Czucia cielesne w różny sposób się przejawiają i w różny sposób napierają na naszą wolę. Np. organiczna potrzeba tlenu powoduje niejako automatycznie oddychanie i człowiek siłą woli może powstrzymać się od oddychania jedynie przez bardzo krótki czas. Natomiast od jedzenia może się powstrzymać tak długo i skutecznie, że zagłodzi się na śmierć (co, oczywiście, nie jest rzeczą łatwą). W obu wypadkach wszakże nie może spowodować zaniknięcia poczucia głodu i duszności inaczej niż przez ich zaspokojenie.

Jak więc stąd widać, istnieje zasadnicza różnica między źródłem owych odczuć i ich powstawaniem a ich zaspokajaniem. O ile na ich powstawa-

nie nie mamy żadnego, albo prawie żadnego wpływu, jak również na nask, jaki wywierają na naszą wolę, to możemy mieć istotny wpływ na sposób ich zaspokajania. Mamy tutaj wolność, nie zawsze łatwą, pokierowania naszym działaniem według innego porządku wartości niż narzucany przez nasz organizm. Czyż w krytycznych sytuacjach rodzice nie oddadzą chleba dzieciom, odmawiając go sobie? Czy musimy tak w wielu wypadkach, widząc, że realizujemy jakieś wyższe wartości, innego porządku moralnego. Do tego jednakże potrzebne jest człowiekowi uświadomienie się na wartości i nabranie sił do kierowania się nimi, nieraz wbrew wewnętrznym, organicznym impulsom. Konieczne jest panowanie nad sobą.

Inaczej nieco przejawiają się uczucia, i to zarówno jeśli chodzi o ich powstawanie, jak i oddziaływanie na naszą wolę. Ich źródło jest raczej w naszej psychice niż w cielesności. Są one jakimś przejawiającym się w człowieku odzwierciedleniem na ujmowane wartości tkwiące w osobie, rzeczy czy sytuacji. Cechuje je większa od czuć zmienność i plastyczność. Warunkowane są tak czynnikami niezależnymi od człowieka, wewnętrznymi i zewnętrznymi, jak i stopniem wychowania i samowychowania, kultury, stanu świadomości, wyrobienia moralnego, itp. Zmienność ta dotyczy nie tylko sposobu przejawiania ich na zewnątrz, ale również nateżenia i treści ich wewnętrznego przeżywania. Oczywiście, zawsze są tu bardzo istotną sprawą wrodzone dyspozycje psychiczne, temperament człowieka. Ale nie mniej ważne, a z punktu widzenia moralnego na pewno ważniejsze, są dyspozycje nabyte, szczególnie świadomie wypracowane. W zależności bowiem od naszej wewnętrznej postawy, od nastawienia wytworzonego świadomymi i dobrowolnymi czynami, możemy w dużym zakresie wpływać zarówno na siłę, jak i na treść przeżywanych uczuć. Z tego punktu widzenia ważniejsze od tego, z czym wchodzimy w świat, jest to, jakimi ludźmi ukształtujemy się, jakimi się stajemy.

Powstaje tutaj pytanie: czy należy w ogóle wpływać na stan naszych uczuć? W tym zakresie istnieją dwa skrajne stanowiska, między którymi mieszczą się wszystkie możliwe odpowiedzi. Jedni ze starożytnych filozofów greckich, zwani stoikami, widząc kłopoty, jakie stawiają nam nasze potrzeby i uczucia, odmówili im jakiej-

kolwiek wartości i jako niezgodnym z osobową strukturą rozumności i wolności, zalecali dążenie do ich wyrugowania, do apatii (od greckiego: a — zaprzeczenie i pathem — odczuwanie). Stąd wzięło się potoczne powiedzenie o filozoficznym, czy stoickim spokoju. Drugie stanowisko jest wprost przeciwnie. Uznaje w uczuciach jakby wartość najwyższą, najszerzej wyrażającą nasze człowieczeństwo, a ich ujawnianie w możliwie nieskażonej formie jest przejawem autentyczności życia. Ingerencja rozumem i wolnością w uczucia uważana jest tu właśnie za skażenie, za wprowadzanie czynnika obcego w nasze „naturalne” zachowanie.

Prawda, jak to najczęściej bywa, leży pośrodku. Wyrugowanie uczuć nie jest ani możliwe, ani pożądane. To tak — jakby chcieć, aby człowiek przestał być człowiekiem. Należą one bowiem do naszej natury, do fundamentalnej struktury naszego człowieczeństwa i mogą zaniknąć chyba tylko ze śmiercią lub też w wyniku jakichś głębokich zaburzeń osobowości. Są one wyrazem naszej wrażliwości na wartości, a wrażliwość tę cenimy sobie, bo przecież marzemy na czyjąś nieczulość, na znieczulicę, albo też na brak godności, brak wstydu, itp. Z drugiej strony ta wrażliwość sama w sobie, „surowa” i spontanicznie przejawiająca się, nie kontrolowana i nie kierowana rozumem i wolnością, często i słusznie chyba, nie jest przyjmowana jako zjawisko pozytywne. Stajemy się wówczas najczęściej egoistyczni, zamknięci na potrzeby innych ludzi, a także w pewnym sensie zamknięci na siebie samych, a mianowicie nie chcemy wówczas zobaczyć, że jest w nas coś „więcej” i coś „wyżej” i zaniedbujemy to, co rozumne i wolne.

Uczucia są istotnym przejawem naszego człowieczeństwa, naszej osobowości. Po prostu istniejemy w ten sposób, że jesteśmy „uczuciowi”, każdy zresztą w inny sposób. Od nas samych jednakże zależy, czy zmienne i przeciwstawne nieraz uczucia podporządkują sobie naszą rozumność i wolność, które są naszą najwyższą doskonałością, a więc czy staniemy się przedmiotem kierowanym przez nie, czy też przeciwnie, będziemy coraz to pełniejszymi, rozumniejszymi i wolnymi podmiotami, panami siebie samych. Wychowując i sublimując nasze uczucia, nie stępując naszej wrażliwości, a raczej wyostrzając ją, możemy wykorzystywać je do coraz doskonalszego tworzenia dobra.